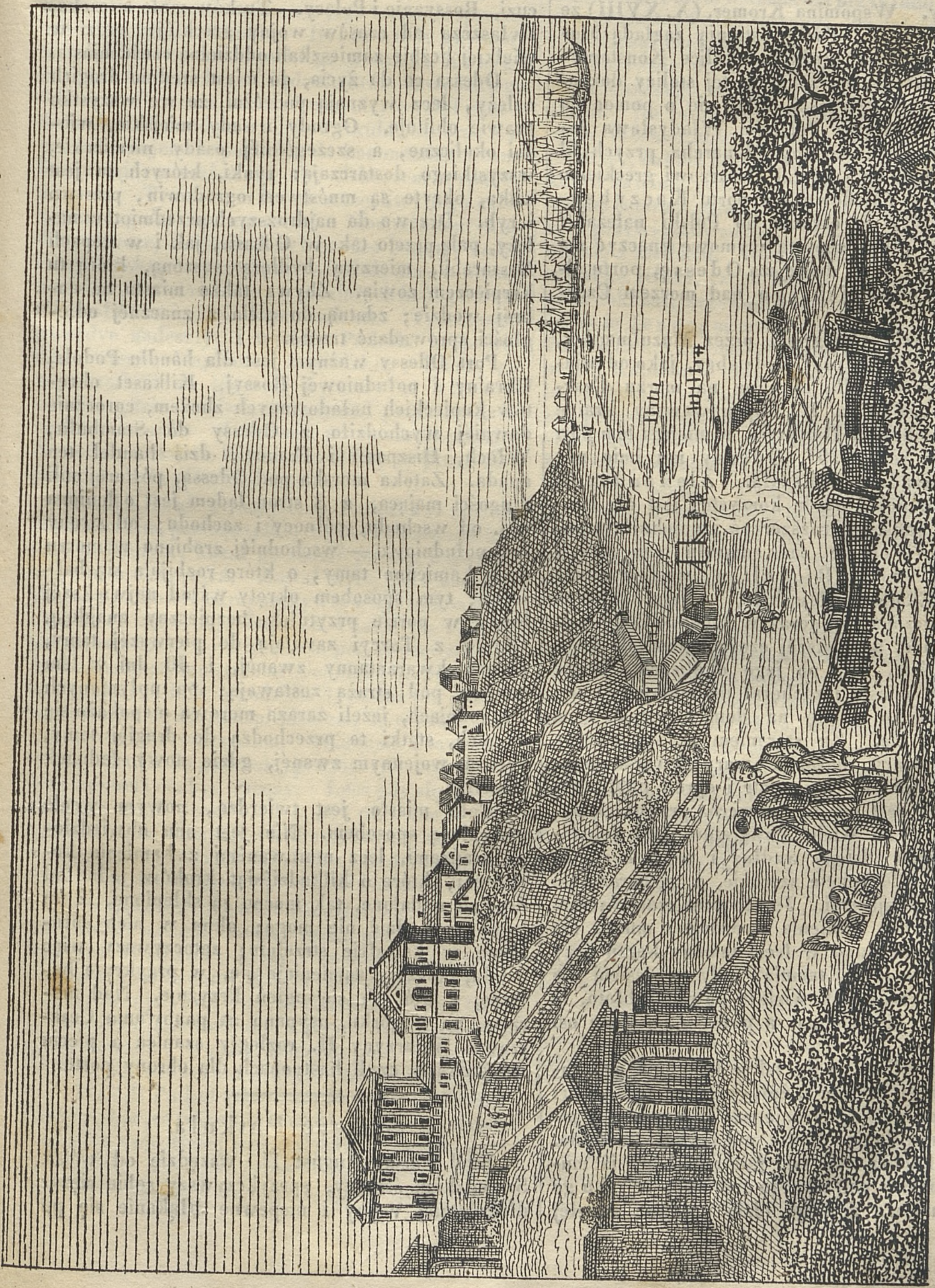
Przyjaciel Ludu.

Rok drugi. **No. 9.** Leszno, dnia 29. Sierpnia 1835.



Odessa.

Do najnowszych i najważniejszych dla handlu miast portowych w Rossyi, należy Odessa, której widok z portu, przerysowany z podróży Hrab. Ed. Raczyńskiego do Turcyi, rycina wiernie przedstawia. Bogate to miasto wzniosło się staraniem rządu w miejscu nikczemnéj wioski Kodziabey od Tatarów zwanéj. „Rzeczą zdaje się do wiary podobną, mówi Hr. Raczyński, w wspomnianém dziele, iż port i miejsce na którém dziś Odessa stoi, w 15stym wieku do Polski należały. Wspomina Kromer, (X. XVIII) że gdy w roku 1415, Turcy ostatnią zagładą Monarchii Wschodniéj grożący, okolice Konstantynopola spustoszyli, mieszkańcy téj stolicy doznając niedostatku żywności, udali się o pomoc do panującego naówczas Polakom Władysława Jagiełły. Wspaniałomyślny Monarcha przychylił się do ich żądania i posłał Cesarzowi greckiemu statki zbożem naładowane z portu Kaczybeyskiego, który w ówczas do Polski należał.“ Kaczybey przez zepsutą wymowę znaczyć ma Kodziabey, czyli dzisiejszą Odessę, portu albowiem Kaczabejskiego nad morzem Czarnem niema.

Po zdobyciu Carogrodu przez Muzułmanów, ważną była zatoka przy Kodziabey, jako od wiatrów bezpieczna, dla okrętów na morzu Czarném. Katarzyna II., opanowawszy krainę pomiędzy Bohem a Dnieprém, w miejscu tém port handlowy w roku 1791, Odessy mu imię nadawszy, urządzić rozkazała. Alexander I. widząc, jak nowa osada korzystną jest dla handlu całego państwa, rozszerzyć i upięknić ją postanowił; wykonanie zaś zamysłu tego polecił w roku 1803 xięciu Richelieu, wielkorządzcy Gubernii Ekatarynosłowskiéj, Cherzońskiéj i Krymu. Liczono natenczas w Odessie 7000 mieszkańców, i ci powiększéj części mieszkali nie w samém mieście, lecz po jego okolicach. Xiążę wydał plan miasta i zachęcał do budowania się, każdemu darmo ziemię na dom ofiarując, i na ogrody wiejskie. Za staraniem rządcy stanęły wkrótce koszary, ogromne mury kwarantanny, kościoły, szpital miejski, teatr i ogród publiczny. Plan Odessy jest prosty: obszerna przestrzeń podzielona jest na wiele kwadratów 160 łokciowych, których odstępy wzdłuż i poprzek stanowią ulice na 24 łokcie szerokie, z tretoarami po 5 łokci zawierającemi. Jest to więc szachownica. Dla niedostatku kamienia twardego, miasto nie jest brukowane, ztąd w lecie tumany kurzu oczy zasłaniają i oddech tamują, gdy w jesieni dla obfitych deszczów tak wielkie powstaje błoto, iż piechotą iść niepodobna, a powozy po same osi zagrzęzają.

Do budowli używają także kamienia gąbczastéj substancyi, lekkiego, żółtawego nieco koloru: kopią go po drugiéj stronie zatoki morskiéj i piłują na sztuki, łokiec długie, pół grube i szerokie. Ponieważ kamień ten tak jest miękkim, iż mularz do kształtu potrzebnego siekierką w ręku go sposobi, budowa z niego idzie prędko; śmiałéj jednakże budowy przedsięwziąć nie można, albowiem materyał ten nadto jest kruchy, żeby mógł być użytym do architektonicznych ozdób i gzymzów, a tém mniéj do dźwigania gmachu o kilku piętrach. Dla tego wszystkie domy w Odessie są tylko o jedném piętrze, i te nawet nie są trwałe; kamień bowiem osiada, kruszy się i ściany pękają. Miasto coraz powiększa się, liczy już kilka tysięcy domów, a mieszkańców 36000, najwięcéj Greków, Włochów, są także Niemcy, Francuzi, Rossyanie i Polacy. Turków mało mieszka, zwłaszcza od czasów wojny greckiéj: żydzi w wielkiéj liczbie zamieszkali oddzielną część miasta.

Odessa co do życia, do miast średnio drogich należy, lecz wyznają podróżni, że we wszystko prawie obfituje. Ogrody i sady miejskie, wioski okoliczne, a szczególniéj osady niemieckie, wszystkiego dostarczają: rynki, których tu jest kilka, okryte są mnóstwem ogrodowin, ptastwa i ryb. Drzewo do najdroższych przedmiotów należy, palą przeto tak w Odessie, jak i w stepach Bessarabii, mierzwą bydlęcą suszoną, którą tu kerpieczem zowią. Zbywa także miastu na dobréj wodzie; zdatną do picia z znacznéj odległości sprowadzać trzeba.

Port Odessy ważnym jest dla handlu Podola, Ukrainy i południowéj Rossyj. Kilkaset okrętów kupieckich naładowanych zbożem, corocznie dawniéj wychodziło z Odessy do Stambułu, Włoch, Hiszpanii i Francyi, dziś handel ten upada. Zatoka morska pod Odessą, półtoréj mili długości mająca, z 3 stron lądem jest osłoniona t. j. od wschodu, północy i zachodu; od strony zaś południowo — wschodniéj zrobiono w morzu dwie kamienne tamy, o które rozbijają się bałwany; tym sposobem okręty wśród największéj burzy w porcie przytułek bezpieczny znajdują. Okręty z Turcyi zawijają do pierwszéj tamy, portem kwarantanny zwanéj, i 40 dni w tém miejscu pod strażą zostawają; po upłynionych 7 tygodniach, jeżeli zaraza morowa niepokaże się na nich, statki te przechodzą do drugiéj tamy, portem wojennym zwanéj, gdzie nowy ładunek zabierają.

Całe miasto jest twierdzą, nowym wcale umocnioną sposobem. Nie jest ono obwiedzione szańcami, lecz murowanémi z kamienia koszarami, które o kilkadziesiąt kroków jedne od drugich oddalone, tak mocno są sklepione, iż im bomby szkodzić nie mogą; okna w nich porobione w kształcie strzelnic; zatoczywszy więc działa, koszary zamieniają się, w przykryte bateryе, z których się ogień krzyżuje. Nad morzem, na wzgórku, usypano za panowania Cesarzowéj Katarzyny II. rozległy szaniec o pięciu narożnikach czyli bastyonach dla obrony portu.

Śmierć Patkula.

Król Polski August II. wszędzie od wójsk Szwedzkich ścigany, sprzykrzywszy sobie ciężar długoletniéj wojny i niepewne błąkanie się po

Polsce, wysłał swych pełnomocników z nieograniczoną władzą do Karóla XII., który już był całą prawie opanował Saxonią, w celu zawarcia pokoju. Karól podał bardzo przykre warunki, to jest: zrzeczenie się tronu polskiego na wieczne czasy i wydanie zbiegów, pomiędzy którymi wymienił wyraźnie Jana Patkula. Jakkolwiek te warunki były upokarzające dla Augusta, jednak je podpisał, i udał się natychmiast do Saxonii. Ta ostatnia ofiara tym była większą, ponieważ Patkul był właściwie posłem moskiewskim, a zatem jego wydanie sprzeciwiało się prawu narodów. Był on wtedy trzymany w więzieniu od króla saskiego w zamku Königstein. August chcąc i żądaniu króla Szwedzkiego i honorowi swemu zadosyć uczynić, wysłał gwardyą, aby ta Szwedom wydała Patkula; ale oraz wyprawił potajemnie posłańca do kommendanta zamku, z tajnym rozkazem, aby cichaczem wypuścił więźnia. Tymczasem los nieszczęśliwy tego człowieka, zgubę mu zgotował. Kommendant wiedząc dobrze, że Patkul był bardzo bogaty, żądał drogiego okupu: przeciwnie więzień, ufny w prawo narodów, i uwiadomiony o zamiarach króla, odrzucił niesłuszne żądanie kommendanta. Tymczasem gwardye nadeszły, i wydały Patkula bezpośrednio czterem Kapitanom Szwedzkim, którzy go zaprowadzili do głównéj kwatery w Altranstädt, gdzie 3 miesiące zostawał przykuty łańcuchem do pala. Z Saxonii, po zawarciu pokoju, Szwedzi przeszli do Polski, i w Słupcy przez niejaki czas była główna kwatera.

Karól XII. nie zważając, że Patkul był posłem moskiewskim, pomnąc tylko, że jako Inflantczyk był jego poddanym, kazał go sądzić podług największéj surowości prawa. Został więc, jako zdrajca, skazany na śmierć okropną, żywcem być kołem bity, a potem ćwiertowany. Dnia 28. Październ. 1707 r. przyprowadzono go wieczorem pod mocną eskortą do Kazimierza, miasteczka niedaleko Słupcy, i już następującego dnia, o godzinie 3, posłał mu pułkownik Heilin xiędza, z doniesieniem, że w poniedziałek, to jest 10go umrzeć ma. Wiadomość ta okropna nie zatrwożyła go wcale; pragnął tylko wiedzieć, jaką śmiercią ma być tracony. Lecz gdy się dowiedzieć nie mógł, prosił xiędza, aby przy nim został: co tenże chętnie uczynił, i kilka godzin czytali i modlili się razem: poczem dał xiędzu 100 dukatów, żądając, aby mu nazajutrz przyniósł komunią ś.

W wojsku nikt o tem nie wiedział, aby exekucya tak prędko nastąpić miała, prócz pułkowników i kapitana Waldau, który z kompanią 300 ludzi piechoty, i 50 konnicy w tym celu został wykommenderowany. Tak więc, za miasteczkiem, na łące, wyznaczono plac exekucyi i poczyniono potrzebne przygotowania; wojsko otoczyło plac, a Kapitan Waldau odebrał rozkaz przyprowadzenia winowajcy. Wsiadł Patkul z xiędzem do powozu, a oficer kazał pędzić, co tylko konie wybiedz mogły. Przejeżdżając koło Bożéj męki, zląkł się, myśląc, że to szubienica. Lecz gdy przejechali, i zbliżyli się do koła, które uformowało wojsko, ujrzawszy 5 palów, rzekł przelękniony do swego towarzysza: „Ach xięże, patrz tylko, co to jest!“ Poczem wyprowadzono go z powozu, i kajdany zdjęto. Patkul chciał jeszcze mieć mowę do zgromadzenia; lecz namyśliwszy się trochę, rzekł do xiędza: „wszak to wszystko na próżno!“ Tu zapytał się kapitana: gdzie ma iść, a ten pokazał mu kłoc leżący. Poszedł, gdzie mu kazano. Poczem ów officer, pełniący służbę, rzekł głośno: że Jan Patkul jako zdrajca ojczyzny, złym ludziom dla przykładu następującym sposobem będzie tracony. Tu dał znak katowi, aby zaczął exekucyą.

Stósownie do rozkazu kat się zbliżył, i rzekł do wskazanego na śmierć: „Wybacz Wielmożny Panie. Na co on odpowiedział: „Skończyła się moja Wielmożność: a ty spraw się dobrze“ to rzekłszy, dał mu papierek, w którym było kilka dukatów zawiniętych. Poczem położył się pomiędzy owemi czterma palami, do których mocno za nogi i ręce przywiązany został. Przez ten cały czas modlił się z xiędzem. Gdy mu więc kat najprzód prawą rękę stłukł, czego ledwie za trzeciem uderzeniem dokazał, krzyknął przeraźliwie, wołając głośno imię Jezus, aż mu obie ręce i nogi potłuczono. Ponieważ kat zapomniał uderzyć go kołem w piersi, przeto Kapitan Waldau musiał mu przypomnieć: lecz Patkul, wytrzymawszy tak okropne męczarnie, żył jeszcze, i zachował całą umysłu przytomność; albowiem podnosząc głowę do góry i obracając ją do Kapitana, zawołał jeszcze: „mój kochany! głowę, głowę każ uciąć.“ Co natychmiast uczynić kazał. Kat chciał go przewrócić brzuchem ku ziemi, i dopiero mu głowę uciąć: lecz Patkul sam jeszcze, z podziwieniem i przestrachem przytomnych, zebrawszy wszystkie siły, zawlókł się do pnia, na którym sam głowę położył, rozkazując ją uciąć toporem. Tymczasem kat trzy razy uderzyć musiał, nim głowa spadła. Poczem mu ciało rozpłatano i wydobyto serce i wnętrzności, a nakoniec ćwiertowano: i części te na 4 koła na palach zawieszone włożono, głowę zaś na osobny pal wbito. Nieszczęśliwy ten generał, zachował aż do ostatniéj chwili nieustraszoną odwagę: Działo się to w Kazimierzu, niedaleko Słupcy, miasteczku, należącem dawniéj do Lipskich, teraz do Pani Mielżyńskiéj; a mieszkańcy tameczni dotychczas łąkę z pagórkiem, gdzie się ta straszliwa exekucya odbywała, Patkułką zowią.

W tych samych dobrach Kaźmierowskich, jest w borach Bieniszewskich, Klasztór Kamedułów, pierwszy tego zakonu w Polsce.

Ci którzy w Patkulu widzieli buntownika, karę tę lubo tak okropną, za słuszną poczytywali; lecz inni, pomnąc, że był Inflantczykiem, urodzonym w prowincyi, mającéj osobne przywileje, wiedząc, iż dla tego tylko opuścił ojczyznę, aby popierać jéj prawa, nazywali go męczennikiem; a śmierć jego poczytywali za zgwałcenie prawa narodów. Sam tylko król Szwedzki, Karól, wychowany w zasadach despotyzmu, mniemał, iż wypełnił akt sprawiedliwości, podczas, gdy cała Europa oskarżała go o okrucieństwo.

Ciało ćwiertowane, leżało na palach zawieszone, aż do roku 1713, gdy August odzyskawszy tron, kazał pozbierać jego szczątki i pogrzebać w Warszawie.



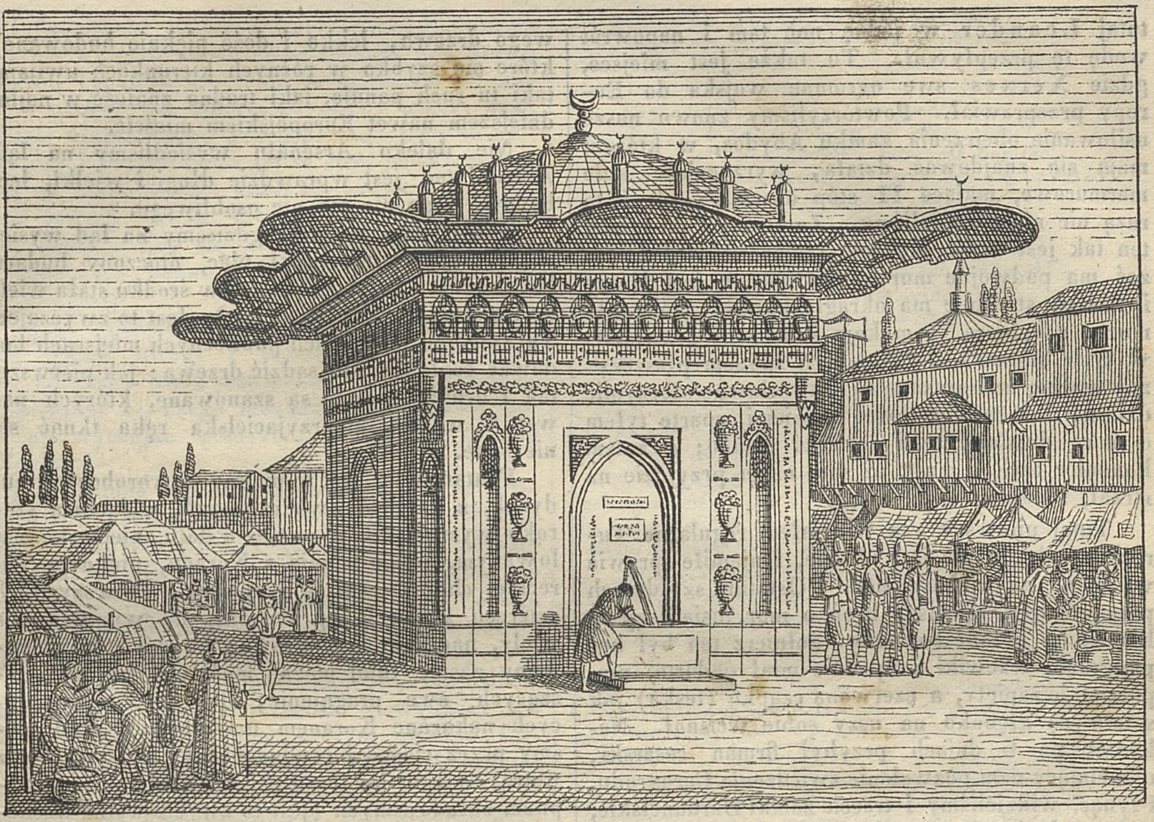
„Na okręcie angielskim puściłem się w przeszłym roku do Konstantynopola: podróż była szczęśliwa: z wyspy Paros, gdzieśmy rozwinęli żagle, przybyliśmy jednym dniem do wyspy Tenedos, którą okrążywszy, zarzuciliśmy kotwicę pomiędzy tą wyspą a brzegiem Azyatyckim, kilka mil od pierwszego zamku Dardanellów Janizzari, na Azyatyckiéj stronie. Tutaj za pomocą doskonałego

Plan okolic starożytnéj Troi.

teleskopu miałem sposobność przejrzeć tak nazwaną równinę Trojańską, całkiem prawie lasami zarosłą, rozciągającą się u stóp góry Ida, i przypatrzyłem się dokładnie owym mniemanym



Plan Stambułu.



Fontana publiczna w Stambule.

ruinom starożytnéj Troi, to jest nie Homerowéj Troi, lecz téj, którą daleko późniéj, Alexander W. wybudował. Nic osobliwego nie uważałem: szczątki muru i baszt porozrzucane, brama tylko, czyli tak nazwany zamek Pryama, odznacza się między innemi zwaliskami. Zwiedziłem grobowce, zawierające podług jednych, popioły Achillesa i Patrokla, podług innych zaś Antilocha i Peneleusza: leżą one na przylądku Sigejskim: nie masz nic szczególnego; są to właściwie mogiły do 30 stóp wysokie i gęstą trawą porosłe. Pomników, kamieni, napisów nie widać ani śladu. Nie daleko od tego miejsca, nad samym brzegiem morza leży wieś Jeni.

Nimeśmy uzyskali pozwolenie płynienia do drugiego zamku Dardanellów, czyli do Abydos, użyliśmy tego czasu na zwiedzenie okolicy. Pojechaliśmy więc do pierwszego zamku Dardanellów, do Janizzari: oddaliśmy baszy wizytę, który nas bardzo uprzejmie przyjął, kawą, sorbetem i tytuniem utraktował, z tem wszystkiem nie chciał dać pozwolenia, abyśmy twierdzę obejrzeć mogli. Tak więc nie pozostawało nic więcéj, jak oglądać zewnątrz to obronne miejsce, przedmurze Carogrodu. Wysokie i mocne mury, strzelnicami i parapetami opatrzone, z których wyglądały otwory dość dużych dział; naokoło dość szerokim murowanym, suchym ale nieglębokim wałem opasane.

Oto wszystko, cośmy zewnątrz oglądać mogli. Uchybiwszy więc zamiaru oglądania twierdzy wewnątrz, udaliśmy się na przechadzkę po nad brzegiem Skamandru. Rzeczka ta w tem miejscu miałka, snuje się powoli pomiędzy łąkami i krzakami: Lichy most drewniany, przeprowadził nas na drugą stronę: tutaj przybyliśmy na miejsce, gdzie podług powszechnego mniemania dawne Jlium stało. Weszliśmy także na wierzchołek pagórka, uchodzącego także za mogiłę Achilesa. I w istocie położenie téj okolicy, porównane z opisaniem obozu greckiego i flotty przez Homera, zdaje się o tem przekonywać. Podług Homera (Jlias XVII. 432 i XVIII. 145) całe wojsko stało obozem nad Hellespontem: brzegi w tem miejscu są niskie; a przeto Grecy mogli tutaj lekkiemi i miałkiemi statkami z łatwością do brzegów przybić. Przeciwnie zaś, poniżéj zamku Dardanellów, naprzeciw wyspy Tenedos, brzegi są bardzo przykre, a zatem do lądowania trudne. Mogiła Achillesa, jak wyżéj wymieniono, nie ma żadnego pomnika. Przylądek, na którym pierwszy zamek Dardanellów Janizzari leży, jest zapewne starożytne Sigäum: w bliskości leży wieś, prawie przez samych Greków zamieszkała, lecz jéj nazwiska zapomniałem.

Dzień po téj wycieczce otrzymaliśmy pozwolenie Sultana: a ponieważ wiatr nam sprzyjał, zbliżyliśmy się niedługo do owych sławnych zamków Sestos i Abydos: cieśnina tutaj wąska, ale pęd wody wielki; dla tego dziwna, jak

tutaj Leander w jednę noc tam i napowrót wodę tę przepływał. Tu także jest miejsce, gdzie Xerxes swe ogromne wojska do Europy przeprawiał. Powtórzyliśmy znowu nasze usiłowanie obejrzenia zamku Abydos, w którym mają się znajdować działa, wyrzucające kule marmurowe, majace 11 stóp obwodu; ale i tą razą nic nie wskóraliśmy. Ze strony lądu zamek ten tak jest uzbrojony jak Janizzari. Od morza zaś ma podwojne mury; zewnętrzny jest niższy i zamiast strzelnic ma okrągłe bramy, które gdy morze przybiera, zamykają żelaznemi drzwiami: w tych bramach dotykających spodem płaszczyzny morza, umieszczone są owe sławne olbrzymie działa, leżące bez lawet na ziemi, oparte tyłem o mur: działami temi celować trudno; a zatem kanonier czekać musi, aż sam okręt przyjdzie na strzał, i dopiero daje ognia.

Tutaj pierwszy raz widziałem regularne Tureckie wojsko: źle jest ubrane, i niemiłe sprawia wrażenie na cudzoziemcu. Ostatni szyldwach przed fortecą, oparłszy broń o mur, usiadłszy na kamieniu, prządł bawełnę: żołnierz ten był bez pończoch, trzewiki i spodnie miał podarte, nieporządnie zapięty, a czerwoną czapkę (feska) jak szlafmycę głęboko na uszy sobie wcisnął. Nakoniec po 6 dniach przybył firman cesarski, udzielający nam pozwolenie zwiedzenia Carogrodu. Płynąc, widzieliśmy i trzecie zamki Dardanelskie, które jednak nie są tak ważne jak pierwsze, a przy wstępie na morze Marmora starożytne miasto Gallipoli. Przepłynąwszy dość prędko morze Marmora, spostrzegliśmy nad wieczorem ogromny Konstantynopol.

Zbliżywszy się pod miasto na pół mili morskiéj, ujrzeliśmy najprzód siedm wież: tu bezpośrednio miasto się zaczyna, którego ostatni koniec ku północy zajmuje Seraj, a ogrody, altany i mury aż do Bosforu się rozciągają. Po prawéj stronie Bosforu, na brzegu Azyatyckim, na przeciwko Seraju, ujrzeliśmy Skutary, przedmieście Konstantynopola, daléj wieżą Leandra; jest to mała baszta na wyspie Bosforu zbudowana; na drugiéj zaś stronie portu, naprzeciw Seraju i właściwego Stambułu (na stronie Europejskiéj, Topchana, Galata i Pera, także przedmieścia, Carogrodu). Płynęliśmy więc daléj Bosforem, gdzie po obu stronach morze, nieprzerwany prawie szereg domów wiejskich i wiosek, czarujący sprawiał nam widok. Z obu stron widać było lekko wznoszące się pagórki, okryte przyjemną zielonością. Zarzuciliśmy kotwicę pod Bujukdere. Na samym wstępie do właściwego portu Konstantynopola, widać na prawo przedmieście Topchana i Arsenał, poniżéj Galatę, a powyżéj trochę Pera: po lewéj zaś stronie Seraj i właściwy Stambuł leży. Port jest wielki i obszerny: bardzo ożywiony kupieckiemi okrętami, stojącemi tutaj, oraz niezliczonem mnóstwem łodzi (te mają szczególniejszą formę, są bardzo długie, wązkie, nizkie, całe z orzechowego drzewa, lekko i dość pięknie budowane), które się szybko w różnych kierunkach uwijają: taki tu ruch panuje, jaki trudno znaleść w najludniejszem nawet Europejskiem mieście.

Nie daleko Arsenału wysiedliśmy na ląd. Arsenał ten jest wprawdzie długi i wielki, lecz budowa jego nie ma nic osobliwego.

Blisko tego miejsca, gdzieśmy na ląd wysiedli, ujrzeliśmy niewielki plac, otoczony budami balwierzów i kawiarniami, a w środku stała wielka i piękna fontanna (zob. obr). Jest to zwyczajem Turków, po wszystkich publicznych miejscach budować fontanny lub sadzić drzewa: jak pierwsze, tak i drugie święcie są szanowane, których nawet w wojnie, nieprzyjacielska ręka tknąć się nie śmie.

Fontanna ta, jest to piękny, czworoboczny budynek, z kamieni kwadratowych, z dachem szeroko wystającym, a na nim u dołu, niebiesko malowanym, różne zdania z Koranu, pięknym Tureckim charakterem są wypisane. Po wszystkich czterech stronach są kruczki, do wypuszczania wody, naczynia marmurowe: każdéj prawie godziny zastać tutaj można mnóstwo Turków, gaszących swe pragnienie, lub też odbywających nakazane Koranem umywania. Ztąd szliśmy przez ciasne i brudne uliczki Galaty, nieraz wstrzymywani od trzód osłów, kamieniami i wapnem obładowanych (jest to zwyczajny na wschodzie sposób sprowadzania materyałów na budowlą) lub też od trzód wielbłądów, które pakami swemi nieraz całą ulicę zajmowały; aż dopiero po długim błąkaniu się, pytaniem znużeni, przybyliśmy do gospody na rybnéj ulicy. Po krótkiem odpoczynku, zaczęliśmy oglądać przedmieścia Pera i Galata: pierwsze po ostatnim pożarze (r. 1831) nowo odbudowane, nie przedstawia nic osobliwego: nie widać tu nawet Azyatyckiéj oryginalności. Droga była zła i przykra, upał nieznośny, ale za te trudy wynagradza podróżnemu widok ludzi różnych narodów, rojących się jak w kaléjdoskopie przed jego oczyma.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Jan Nepomucen Kamiński.

Lubo uczone krytyki i rozbiory dzieł nowych, wychodzą właściwie z obrębu naszego pisma, postanowiliśmy jednak krótką uczynić wzmiankę o wydanych niedawno poezyach przez Jana Nepomucena Kamińskiego, pod tyt: Haliczanka: we Lwowie 1835 roku. — P. Kamiński, Dyrektor teatru Lwowskiego, wydawca Rozmaitości, jako tłumacz, poeta i pisarz prozą, nie jest może tak znanym Czytelnikom naszym, jak w istocie zasługuje. Głębokie jego pomysły o filozoficzności języka polskiego, umieszczone w Haliczaninie, od małéj liczby uczonych pojęte, a od nieświadomych rzeczy wyszydzone (zob. komedyą Lelum polelum), godne większéj uwagi publiczności, i

dokładniejszego rozbioru krytyków. Rozprawa ta zawiera wcale nowe spostrzeżenia nad mową ojczystą, rozbiera oryginalnym sposobem jéj naturę i ducha, tak dalece, że gdyby uczeni nasi, zamiast niezgrabnego przeistaczania filozofii niemieckiéj i przybierania jéj w strój polski, wskazaną od Kamińskiego udali się ścieżką, doszliby może innych, wcale niespodziewanych rezultatów, przekonaliby się o dziwnem usposobieniu do głębokich badań i filozoficznym duchu mowy ojczystéj.

Są to wprawdzie pierwiastki, ale ze wszech miar godne uwagi i wdzięczności ziomków. Lecz niestety! wadą jest u nas prawie powszechną, potępiać to, czego nieznamy, wyszydzać nowe niezwyczajne pomysły, zwłaszcza uczone badania. —

Dziś jednak nie o tych pismach, lecz o Haliczance krótką czynimy wzmiankę. W tym zbiorze różnych wierszy Kamińskiego, najbardziéj nas zajęły poezye gminne, opisujące życie, zwyczaje, wady i charakter ludu. Zdaje się, że P. Kamiński w tym gatunku poezyi najbardziéj celuje, łącząc ze znajomością obyczajów niższych klass mieszkańców, szczęśliwy talent postrzegania śmieszności i wydania ich trafnie i dobitnie. Jest w tym zbiorze kilka wierszy tego rodzaju, z których ostatni pod tyt: Przypadki na odpuście najdowcipniejszy; lecz ponieważ jest przydłuższy, umieszczamy tutaj inny krótszy, aby dać Czytelnikom naszym poznać talent poetycki Kamińskiego, i oraz zachęcić ich do obeznania się z innemi płodami tego pisarza.

Hej, hejsa, wesoło.

Jarmarek.

Rojno, tłumno, jak nabito,
Wszystko w targu, wszystko w swarze;
Pieszo, wozem i karetą,
Pełno ludu na bazarze.

Huczą kramy, stajnie, domy,
Pogwar w każdym zakamarku;
Słowa niesie wiatr bez komy,
Sens zawiły na jarmarku.

Ten przedaje, ten nabywa,
Ten chce drogo, ten chce tanio;
Jakem poczciw! każdy śpiewa,
Wszyscy zacni, choć cyganią. ....

Bajazzo.

Panowie i panie! najpiękniéj prosimy!
W téj budzie dość miejsca, w niéj wszystkich zmieścimy.
Dwa dytki nie wiele, rozważcie to przecie,
Już tańszéj zabawy nie znajdzie na świecie!"

Tak głosi Bajazzo, siedzący na budzie,
I bębni i trąbi — już biegną i ludzie.
I wielki i mały dwa dytki już wtyka,
I w budzie prześliczna zagrzmiała muzyka.

Już małpa po linie wiezie małpę w wózku,
Już druga z bębenkiem tańczy po francuzku,
Już niedźwiedź uczony, przewraca koziołka.
W publice śmiech wielki od kołka do kołka!

Już Hancwurst wyskoczył z Marjandlą do dzieła,
Już trzasł ją w policzek; harcop mu ucięła!
Już krzyku nie wstrzymać, już brawa bez miary,
Od śmiechu się kładzie i młody i stary!

Sam tylko Bajazzo, ta dusza publiki,
Coś dzisiaj nie swoim, nie dba na okrzyki.
„He, hola, Bajazzo!" krzyknie majster z góry,
„Już śmiech się rozpasał, ty stoisz ponury?"

„Czyś chory, hultaju, czy gardło twe pości?
Rusz dowcip z kopyta, baw mi zaraz gości! —
— Héj, heisa" podskoczył i krzyknął Bajazzo,
„Nie prawdaż, żem wesół, że przydam się na co?"

Choć radość udawał, oko zaprzeczyło:
Jak zmarłe, strętwiałe, niewidząc patrzyło!
Daremnie na rozśmiech swe chęci wywierał;
Żart nie szedł mu z serca, na ustach umierał!

Zasłona zapadła — koniec widowisku.
Publika Bajazza wzywa po nazwisku.
Wychodzi i patrzy w swój kołpak spiczasty;
„Co powie!" ciekawe najbardziéj niewiasty.

Bo zawsze gdy wyszedł, śmiech zewsząd zaszumiał;
A teraz — jak gdyby trzech zliczyć nie umiał.
„I cóż mu takiego, i cóż mu się stało?
„Tu idzie, patrzajcie, jak idzie nieśmiało."

Bajazzo śród widzów, dziećmi otoczony —
Czekają żarciku, jak ziarnka gawrony.
On kołpak ma w ręku, łzę z oka ociera,
I cicho żałośnie, tak usta otwiera:

„O zacni panowie, łaskawe panicze!
„Ja żebrać nie umiem — ani sobie życzę —
„Lecz muszę, Bóg świadkiem, bo mam żonę chorą,
„Ach chce mnie opuścić i dziatek pięcioro!

„A bez niéj — my biedni — nie ma nam pociechy!
„Tam ciężko złożona — ja tu robię śmiechy. —
„Przez litość, panowie, rzućcie groszy kilka,
„Już może zapóźno!" to rzekłszy umilka.

„He hola Bajazzo! czy mam znijść do ciebie?
„Ty widzę chcesz płacy o leżanym chlebie;
„Czy śmiać się nie umiesz, chcesz mojéj nauki?
„Tak woła z sceny mistrz nadobnéj sztuki. —

„Hej hejsa wesoło! będą nowe zbytki,
„Kto chce je oglądać, niech daje dwa dytki!"
Tak wzywa Bajazzo — aż tu jednym razem,
Wrzask budę przeleciał, on stanął jak głazem.

I jakaś dziewczynka łachmany otkana,
Wprost bieży do niego, ściska mu kolana,
I woła; „ach ojcze, nasza mama blada,
Chociaż ją wołamy, nic nie odpowiada!"

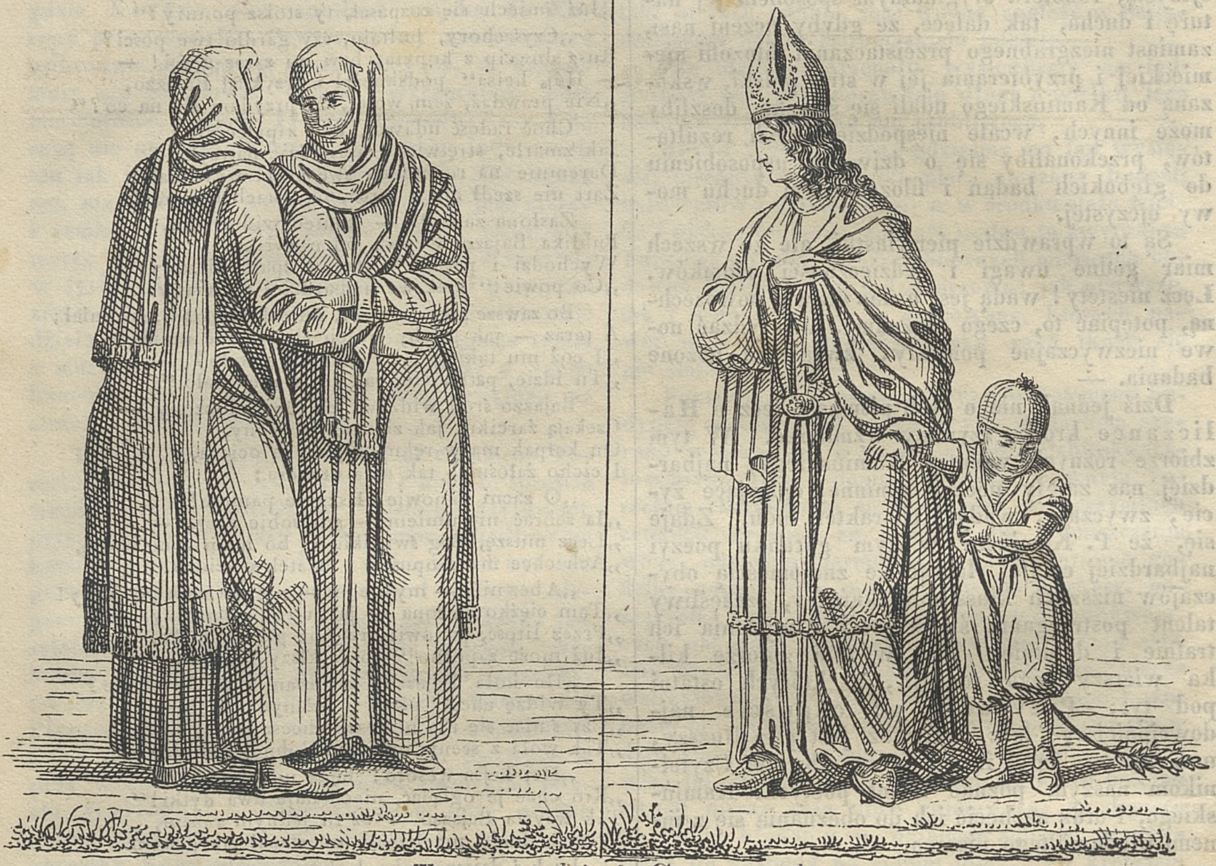
Tym gromem uderzon, jak piorunem w ciemię,
Kołpak z rąk wypuszcza, groszem sieje ziemię,
W słup oczy stanęły, boleść serce zwarła,
Członkami wstrząsł strasznie i krzyknął — umarła.

Skończyłaś, Heleno! — Twoja wola, Boże"
Chwieje się — opiera — już ustać nie może —
„He, hola, Bajazzo, co ty dzisiaj broisz?
„Czy wróble chcesz straszyć, że jak bałwan stoisz?"

Tak mistrz sztuk nadobnych odezwie się z krzykiem
I trzaska Bajazza z leciutka biczykiem.
Bajazzo się ocknął, i otarł pot z czoła —
„Hej hejsa, wesoło!" dziwnym głosem woła;

„Panowie i panie! najpiękniéj prosimy!
„W téj budzie dość miejsca, wszyscy się zmieścimy!
„Trzy łokcie, nie wiele — tam pokój prawdziwy
To mówiąc upada. — „Ach ojcze!" nie żywy!

Już w budzie ucichło — już scena w chałupie;
Na mierzwie patrzajcie: trup leży przy trupie.
Ich wieńcem w około — pół nagie dzieciętą,
Przeczuciem swéj straty złożyły rączęta.
Na goździu kołpaczek, na nim oręż z gonty,
Przy ciele z dziadami cztery puste kąty.
W świeczniku groszowa dogorewa świeca
Z zapieca ciekawa wgląda uczenica,
Noc razem ze świerszczem pieśń głuchą śpiewała,
Publiki nie było, a małpa się śmiała.



Turczynki i Greczynka.

Turczynki wyższych stanów noszą białe lub żółte pantalony, kaftan zwykle żywego jasnego koloru, z krótkiemi rękawami, turban na głowie, z kosztownemi brylantami i piórami, kosztowne perły na szyi, pierścienie na palcach i bransoletki, na nogach bóciki żółte, a wychodząc pantofle: pospolitego zaś stanu kobiety ubierają się nie z takim przepychem, jak na obrazku widzimy. Mieszkania kobiet, haremami zwane, są zawsze odosobnione od mieszkania mężczyzn, a okna wychodzą nie na ulicę, lecz na dziedziniec. Najbliżsi nawet krewni, bracia, stryjowie, tylko w czasie nadzwyczajnych uroczystości domowych, wpuszczani bywają do haremu. Turczynki wychodząc na ulicę lub z wizytą, nigdy nie wychodzą same, lecz zawsze w towarzystwie innych kobiet i niewolników. Na ulicy niepokazują się nigdy Turczynki wyższych stanów, lecz tylko pospolite kobiety, a i te zawsze są zakwefione (zob. obrazek). Żadna kobieta nie przedaje towarów, tylko mężczyzni. Świętość haremu do tego stopnia szanują, że gdy mąż przededrzwiami zobaczy pantofle, co znaczy, że żona jego ma wizytę, już tam nie wnidzie. Sam Sułtan przestrzega tego prawa. — Nadobniejsze i bardziéj zajmujące są w ogólności Greczynki: pomiędzy któremi niekiedy prawdziwą piękność widzieć się zdarzy, łączącą z wyrazem twarzy, żywość w ruszeniu i gust w ubieraniu się. Greczynki na wyspie Lesbos mieszkające, rysy twarzy mają nierównie przyjemniejsze jak kibić; nie tylko bowiem że wcale nie ściągają odzienia swego, lecz noszą owszem szerokie pasy z srebrnemi klamrami, które na przodku opuszczone wiszą. Czapki ich podobne do mitr naszych biskupów. Widziałem mówi autor podróży do Turcyi, z któréj wszystkie te ryciny wyjęte, żonę kupca miasta Moliwy, mitrę takową z lamy złotéj na głowie mającą.

Nakładem i drukiem Ernesta Güntera w Lesznie. (Red. Ciechański).